

A low-angle photograph of a forest with bare trees reaching towards a pale sky. The trees are silhouetted against the light, creating a dense, intricate pattern of branches. The overall mood is somber and atmospheric.

Tomasz Bilski

CHŁYPA

Tomasz Bilski

Chłypa

Wydanie I

© Copyright by Tomasz Bilski

ISBN: 978-83-941231-0-9

www.shortbook.pl

www.facebook.com/shortbookpl

Zima okryła świat świeżą pościelą śniegu, zabielając pola i lasy, pokrywając skrzącym się puchem zapadłe dachy domów i stodół, dziurawe ulice i polne drogi. Potem zima pozwoliła swej pościeli zżółknąć i zszarzeć, jak brudzą się niezmiennie miesiącami prześcieradła. Świat, chowający swe niedoskonałości pod perłowym płótnem, teraz

okryty był szarą, moką ścierką.

Heniek Chłypa wpatrywał się w boleśnie powykrzywiane gałęzie drzewa na granatowym tle gasnącego nieba. Widział w nich coś groteskowego, jakieś ponure, magnetyczne piękno, które napawało go lękiem i wiedział o nim tylko tyle, że musi się w nie wpatrywać.

- Jedziesz? – Spytał kierowca starej Skody Favorit. Chłypa nie zauważył, gdy ten nadjechał. Niby słyszał dźwięki; rżenie silnika, skrzypienie śniegu pod oponami, nawet poczuł ciepło bijące z samochodu, nie zwrócił jednak na nie uwagi, wciąż bezmyślnie zapatrzony w czarne gałęzie.

- Ty to Heniek jesteś wykręt, no rusz dupę!

Szeroka i płaska twarz Chłypy z pomarszczonym czołem i rozdziawionymi ustami zwróciła się do kierowcy.

- A gdzie jedziemy? – Zapytał Chłypa.

- Do braci Jojo.

Chłypa skrzywił się i znów spojrział na chwilę w stronę gałęzi. A gdyby tak być ptakiem, czarną wroną na takiej gałęzi? Odwrócił wzrok od drzewa i wbił spojrzenie w śnieg pod stopami.

- Adam... – zaczął – a nie możemy się sami napić?

- Daj spokój Heniek. Boisz się ich?

- Nie. – Powiedział bez przekonania. Zaczął wiercić butem dziurę w śniegu. – Nie lubię ich.

- „Nie lubię ich” – przedrzeźniał go Adam. – Nie zachowuj się jak dziecko, wsiadaj.

Chłypa westchnął. Ostatecznie zaschło mu w gardle, a wódka to zawsze i wszędzie jest wódka, nieważne czy z braćmi Jojo, czy bez nich. Wsiadł do auta i ruszyli w stronę sąsiedniej wioski, mijając stare gospodarstwa o szarych ścianach, krzywe, zapadłe dachy, drewniane słupy podtrzymujące kable, jak struny gitary. Wszystko to malowane czarnym atramentem na szarym tle wieczornego

śniegu.

Ledwie minęli tabliczkę z przekreślonym napisem „Wólczyce”, a na horyzoncie, pod lasem, zamajaczyły już pojedyncze, żółto-pomarańczowe światła Grzędowa.

Duży Jojo siedział w fotelu, w rękę trzymając pilota. Rechet, wydobywający się z głębi jego olbrzymiej fizjonomii, bardziej przypominał urywany wrzask niż śmiech.

- HA! HA! HA! – Jak rozkazy.

Mały Jojo nie panował nad sobą, trząsł się pochylony do przodu, prawie wstając z krzesła i cały czerwony na twarzy po prostu ryczał. Co innego najmłodszy z trójki braci, Glista, który chichotał spazmatycznie, co rusz pociągając nosem.

Każdy z nich przewyższał Chłypę przynajmniej o głowę. Heniek, skoro o nim mowa, też się śmiał,

choć nic a nic nie rozumiał z ich żartu; nie śmiać się byłoby mu jednak głupio. Zasłaniał usta, jakby chciał złapać coś, co chce z nich wyskoczyć. Tylko Adam był poważny, trochę sposepniały. Wodził po wszystkich zaczepnym, niebezpiecznym wzrokiem.

- Zdrowie – krzyknął Duży Jojo, między jednym wrzaskiem śmiechu, a drugim.

Wszyscy podnieśli kieliszki ze stolika i wypili. Zamilkli i można było lepiej usłyszeć muzykę wyjąca z telewizora. Po chwili znowu zaśmiali się krótko i skończyli, a Chłypa rozchichotał się zupełnie, zerkając co rusz to na jednego, to na innego.

- A ty z czego ryjesz? – Spytał Mały Jojo patrząc Chłypie w oczy.

Chłypę obleciał strach. Nie wiedział co powiedzieć, wzruszył tylko ramionami i uśmiechnął się głupio.

- Dajcie mu spokój – powiedział Adam.

- A co tam u braciszka? – Powiedział Duży Jojo do Adama i ściszył telewizor. – Dalej siedzi?

- A co ma być? – Oburzył się Adam, aż zatrzęsły się bujne loki okalające jego wąską twarz. – Siedzi.

- Długo jeszcze? – Spytał Mały Jojo, uśmiechając się, jakby powiedział coś zabawnego.

- Chyba nie – odpowiedział Adam. – Ale nie wiem dokładnie, nie gadam z nim.

- A gdzie siedzi? – Dopytywał Duży Jojo.

- Pytałeś się już – powiedział Adam czerwieniąc się na twarzy. – We Wronkach.

- A może siedzi za granicą? Jak go ostatnio widzieli to wracał z Niemiec, z niezłą kasą.

- Nie siedzi za granicą, tylko za kratami. – Powiedział dosadnie Adam, patrząc Dużemu Jojo w oczy. – Pamiętasz co było w Lizaku? Pobił do nieprzytomności trzy osoby i teraz siedzi.

Duży Jojo patrzył jeszcze chwilę na Adama, po czym pogłośnił telewizor.

- Woda się skończyła – zauważył Glista. – Mamy coś jeszcze?

Chłypa odczuł dziwny niepokój. Był już pijany, miał jednak ochotę na więcej – jeszcze się nie dobił.

- Nie – odpowiedział Mały Jojo, spoglądając na Adama. – Trzeba by do miasta jechać.

Duży Jojo znowu ściszył telewizor, żeby móc coś spokojnie powiedzieć.

- Niech Chłypa jedzie. Adama mieliśmy pilnować pod nieobecność Kuby.

- Nie puszczę swoim autem – powiedział Adam. – On nie ma nawet prawka.

- Umiesz jeździć, Chłypa? – Spytał Mały Jojo.

- Umiem – odpowiedział Chłypa unikając kontaktu wzrokowego.

- No to nawet lepiej, że nie masz prawka, bo nie masz nic do stracenia – powiedział Mały Jojo i ryknął śmiechem.

- To już lepiej ja pojedę – powiedział Adam.

- Nie – zaprotestował Duży Jojo. – Niech Chłypa jedzie, po chuj masz ryzykować?

- Najwyżej pojedź z nim – zaproponował Glista.

- Ja pojedę – powiedział niepewnie Chłypa. – Nie martwcie się.

Adam spojrzał na niego – nie wyglądał tak źle, a Adam sam miał już mocno w czubie i w rzeczy samej bał się prowadzić.

- Dobra – powiedział. – Jedziemy we dwóch.

Jechali wąską drogą między polem, a lasem, przedzierając spokój nocy rykiem silnika, smutnym jak ćwiartka wódki. Żółte reflektory Skody rozświetlały noc, ukazując zaśnieżoną drogę. Z prawej powoli mijali czarne konary sosen i cienkie pnie brzoź, z lewej rozpościerała się rozległa, pusta równina, na środku której rosło samotne, potężne

drzewo.

- Staniesz przy Ce-Pe-eNie – powiedział Adam. Był rozdrażniony, wiercił się, jakby coś go swędziało pod swetrem. – Nie będziemy wjeżdżać do miasta, po co ryzykować.

- Pewnie. – Powiedział Chłypa. Siedział blisko kierownicy i pochylał się mocno do przodu. Dłonie miał spocone, choć w aucie było zimno. – Ale to jeszcze kawał drogi. Mówiłem, żeby tam nie iść. I tak musimy sami kupić wódkę.

- Daj spokój. Zawsze już będziesz się ich bać? Musisz się czasem postawić, pokazać jaja, walnąć pięścią w stół. A nie, taki rozmamłany tam siedzisz i sam nawet nie wiesz, z czego rechoczesz.

W głowie Chłypy zakotłowały się napędzane wstydem i alkoholem myśli. Chciał coś powiedzieć na swoją obronę, jakoś się wytłumaczyć, ale nie wiedział jak. Nie jest przecież mięczakiem, ciotą ani popychadłem – choć tak się czuł. Emocje

piętrzyły się, niczym lawina zaczęta od małego kamyczka. Drobne słowa i myśli mnożyły się przez siebie, tworząc w głowie Chłypy coraz bardziej karykaturalny i żaloszny obraz samego siebie.

Atmosfera w samochodzie zgęstniała w sposób namacalny; Chłypa wdychał napięcie o krwistym, metalicznym posmaku, pił prosto z powietrza zgniłosłodkawy, nienazwany lęk przed tym, co się zobaczy w lustrze i gorzkawy gniew na wszystko dookoła, na cały, niesprawiedliwy świat, na siebie samego.

Zeszklily mu się oczy, i tak już przekrwione, w których odbijała się zalodzona droga, wślizgująca się pod maskę auta. Silnik warczał coraz głośniej, odpowiadając gniewem na gniew, agresją na agresję.

W końcu te wszystkie zgęstniałe emocje uderzyły Chłypę jak taran, dusząc w piersiach, mącąc wzrok. Poczul, że musi coś Adamowi wytknąć, odszczekać, bo inaczej pęknie i rozpadnie się na kawałki.

- Ja nie mam brata – jęknął, wiedząc, że celuje

w czuły punkt. – Nie mam Kuby, za którym mogę się schować.

- O co ci kurwa chodzi? – Adam wściekł się, podnosząc głos, przechodzący na przemian z pisku we wrzask i z wrzasku w pisk. – A za mną to kto się chowa? Cioto zasrana! Ja ci tyle pomogłem, a ty co? ... co ci strzeliło? ... ty do mnie tak? ... no co tak się gapisz? ... krew mnie zaleje ...

Jasny, warczący punkcik auta, mknący przez spokój nocy, a w środku gniew, pociski strachu walące z ust do uszu, z uszu do duszy, z duszy do ust.

- Tylko Kuba i Kuba, a co cię to, kurwa, obchodzi? – Adam zaczął się miotać, walnął pięścią w schowek, który miał przed sobą. – Zaraz go rozwalę, no aleś mnie tym wkurwił, a jak rozwalę ten pieprzony schowek to masz przejebane, rozumiesz? Dochodzi coś do ciebie ty cioto?

Chłypa patrzył na wykrzywającą się, podłużną twarz Adama, na której szalała burza brązowych

loków. Adam prawie płakał w swoim pijackim, obelżywym bełkocie, zaczął mamrotać coś o Kubie, o dzieciakach, o nienawiści, o bezsilności i paraliżującym strachu – Czy wiesz co to kurwa znaczy? I co ty mi gadasz? – A Chłypa patrzył tylko na niego, czując, że przegrywa, że nie potrafi się obronić.

Chaos wewnątrz auta narastał. Mały, jasny punkcik, jakim widać go było z lotu ptaka, z coraz głośniejszym wrzaskiem silnika rozsadzał noc. Coraz szybciej sunął przez śnieg i lód – pocisk żółtego światła, zostawiający za sobą czerwoną smugę.

Adam zamarł, przełamując krzyki ciszą, a raczej warkotem silnika, który był dla nich niczym cisza. Spojrzał na umykające mu w zawrotnym tempie drzewa, aż mu się w głowie zakręciło i wódka podeszła do gardła. Chłypa starał się jechać środkiem drogi, ale auto co chwilę zjeżdżało na boki. Nie zwalniał, widząc, jakie zrobiło to wrażenie na Adamie. Zarzuciło tyłem, ale Chłypa wyszedł

z poślizgu.

- Nawet kurwa jeździć nie umiesz. – Powiedział Adam, próbując ukryć strach.

- Nie?! – Zawył Chłypa, nie poznając własnego, zduszonego głosu. – To nie!

Chłypa bez zastanowienia, z czystej, destrukcyjnej wściekłości szarpnął kierownicą w prawo, przechylając się całym ciałem aż na Adama. Auto z hukiem i warkotem wskoczyło prosto w konar jednego z drzew i zamilkło naprawdę, całkowicie, jakby go nigdy nie było. Wysoka brzoza aż się zakołysała, czubkiem trącąc inne drzewo, gdy jej stopy poszarpanym uściskiem objęła Skoda.

Noc znów była cicha i tylko czarna wrona zaskrzeczała, aż echo poniosło się po świecie.

Chłypa obudził się i miał wrażenie, że pas bezpie-

czeństwa mocno go trzyma, że wręcz przytula go, by mu ulżyć, nie była to jednak prawda, nikt nie chciał go wówczas przytulać. Chłypa rozejrzał się i zaczął wyc – wyc jak zwierzę, jakby mu ktoś nogę obcinał na żywca, jakby koszmar okazał się jawą i w tym akurat było ziarno prawdy.

Nie mógł pojąć, co zrobił, nie mógł uwierzyć, że to on do tego doprowadził, on sam i że to już jest nieodwracalne, że nie da się jakoś cofnąć czasu. Cały był w strugach krwi, pokaleczony, poobijany. Obok niego leżało bezwładne ciało Adama, który przebił swoją głową schowek i klęczał teraz martwy pod siedzeniem. Krew zalała mu twarz, gdzieniegdzie już zastygła; wciąż jednak pojedyncze krople skapywały mu z brody.

- Ale masz przejebane. – Powiedział Duży Jojo,